Rok V. Kraków-Podgórze, Wtorek 8 Października 1907 Nr. 266

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA
miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).



Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, **nie zaś roznosicielom** (kolporterom).

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Prenumerata „Nowin" wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin" znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

Co niesie dzień polityczny.

(Ugoda austro-węgierska zawarta. — Parlament zbiera się 16 paźdz. — Przedłużenie obrad sejmu galicyjskiego. — Rokowania kompromisowe w sprawie reformy nie postępują. — Upiór prawicy sejmowej. — Lepiej na razie zaniechać reformy jak zgodzić się na projekt Bobrzyńskiego.

Wypadkiem dnia jest wiadomość, że ministrowie austryaccy i węgierscy w Budapeszcie po tylu zawikłaniach doszli nareszcie w sobotę do zasadniczego porozumienia i **ugoda austro-węgierska na dziesięć lat została zawarta.** Pozostały jeszcze szczegóły do załatwienia, nad któremi komisye obu rządów pracować będą jeszcze przez kilka dni. Cały tekst ugody przedłożony będzie przez prezydentów ministrów parlamentowi austryackiemu i sejmowi węgierskiemu **w jednym i tym samym dniu,** mianowicie 16 października. Aż do tej chwili szczegóły ugody pozostają ścisłą tajemnicą.

W tej sprawie ogłasza urzędowe c. k. Biuro kor. dziś w poniedziałek następujący telegraficzny *komunikat:* „Oba rządy jak wiadomo zobowiązały się do najściślejszej tajemnicy co do treści ułożonej ugody. Postanowienie to podyktowane było słusznem przypuszczeniem, że jeżeli pewne szczegóły ugody bez związku zostaną ogłoszone, musiałoby to wywołać fałszywe osądzenie całego dzieła ugody. Oba rządy ponadto postanowiły pod warunkiem załatwienia pozostałych jeszcze kwestyj szczegółowych wnieść przedłożenia rządowe **w dniu 16 b. m. w obu parlamentach.** Wiadomości, jakie aż do tego czasu o ugodzie będą podawane do wiadomości publicznej, nie mogą mieć pretensyi do wiarygodności a także ogłoszone już wczoraj i dzisiaj w dziennikach szczegóły są po większej części nieprawdziwe".

Wobec późniejszego niż pierwotnie zamierzano terminu **zebrania się parlamentu wiedeńskiego sejm galicyjski zyskuje kilka dni czasu** na swoje obrady. Sejm krajowy ma zatem jeszcze tydzień czasu na układy kompromisowe w sprawie **sejmowej reformy wyborczej.** Jak to jednak już w numerze sobotnim zaznaczyliśmy, rokowania między prawicą a lewicą nie przyniosły do tej pory **żadnego rezultatu.** Prawica sejmowa nie chce zgodzić się na zasadnicze zmiany projektu Bobrzyńskiego, nie chce poczynić zasadniczych ustępstw, a lewica popełniłaby **polityczne samobójstwo,** gdyby przyjęła ten tak antydemokratyczny projekt, zabezpieczający raz na zawsze panowanie szlachcie, biurokracyi i wielkim kapitalistom.

Korespondent sejmowy „Nowej Reformy" w artykule „Niepoprawni" bardzo ostro atakuje konserwatystów za ich upór, który tłómaczy tem, że konserwatyści liczą chyba na obawę lewicy przed odpowiedzialnością wobec kraju, gdyby nowe wybory odbyły się jeszcze na podstawie starej ordynacyi wyborczej i przyniosły klęskę polskości Sejmu, wprowadzając około 40 Rusinów. „Nowa Reforma" nazywa to śmiesznym straszakiem i woli, aby raczej **nie uchwalono teraz żadnej reformy,** jak aby projekt Bobrzyńskiego miał oblec się w ciało. Korespondent „Nowej Reformy" jest przeświadczony o sile demokratycznej lewicy (mimo, iż zarzuca jej fatalny brak solidarności) i wzywa ją do „uśmiercenia" reformy Bobrzyńskiego, o której pisze:

„Bo trzeba zdobyć się wreszcie na otwartość i napiętnować cały projekt Bobrzyńskiego, jak na to zasługuje. W chwili, gdy całe społeczeństwo polskie, gdy wszystkie jego stany rwą się do pracy publicznej i w tym celu żądają uprawnienia i głosu przy wyborach reprezentacyjnych; w chwili, gdy idea powszechnego głosowania stała się hasłem powszechnem i własnością ogółu: w takiej chwili obudzenia się samodzielności politycznej, rzuca się projekt z pluralnem, proporcyonalnem i jawnem głosowaniem, zapewnia się jednemu stronnictwu większość mandatów w Sejmie na wieczyste czasy przez „veto" kuryalne. Trzeba powiedzieć uczciwie i jasno, że to jest zamach na najwyższe dobro publiczne, bo na równość obywatelską, na równy rozdział praw i obowiązków, jako fundament publicznej, narodowej pracy. Tę własność wspólną ogółu polskiego społeczeństwa chce dzisiaj konserwatywna większość Sejmu zagarnąć i obmurować przez „veto" kuryalne, jako nienaruszone dziedzictwo własnego swojego stronnictwa".

Z za kulis anarchii rosyjskiej.

Bardzo ciekawe szczegóły z wewnętrznego życia „eksproprywatorów" wyszły obecnie na jaw z okazyi tajemniczego zabójstwa, popełnionego niedawno w pobliżu Petersburga na osobie studenta uniwersytetu petersburskiego, Płatona Możejko. Przeprowadzone w tej sprawie śledztwo pozwoliło odtworzyć w całości obraz następujący:

W dniu 23 sierpnia r. b. banda rabusiów dokonała, jak wiadomo, napadu na pociąg kolejki nadmorskiej i zrabowała 13.915 rb. jadącemu tym pociągiem kasyerowi rządowej fabryki broni w Siestroriecku, Jermołajewowi.

Banda rabusiów składała się z dziewięciu uczestników. Zrabowane pieniądze, jak twierdzi „Rossija", oddane były na przechowanie studentom uniwersytetu petersburskiego, Płatonowi Możejko, oraz drugiemu studentowi używającemu pseudonimu „Kitajec". Ten „Kitajec", uczestnik i organizator napadu zbrojnego, po otrzymaniu części pieniędzy, schronił się do Finlandyi wraz ze swoją kochanką.

Zdobytych tą drogą pieniędzy Możejko nie chciał oddać następnie swym towarzyszom, dowodząc, iż otrzymane pieniądze doręczył również „Kitajcowi". Ale uczestnicy rabunku nie uwierzyli jego słowom i zażądali, aby stawił się na sąd koleżeński.

Sąd ten odbył się w d. 8 września o g. 6-tej po poł. w lesie polustrowskim w pobliżu Petersburga. Na mocy wyroku tego sądu Możejko zabity został na miejscu przez swych sędziów za przywłaszczenie sobie zrabowanych wspólnie pieniędzy.

Sąd koleżeński rabusiów składał się z trzech osób: włościan Rachiczewa i Bogdanowa oraz ucznia szkoły technicznej Sergiusza Kalibady. Z pośród nich Rachiczew i Bogdanow zostali w d. 10 września aresztowani w swych mieszkaniach, a Kalibaba zdołał umknąć.

Maszyna do robienia pieniędzy.

Petersburska policya tajna dowiedziała się, że w tamtejszym, nie cieszącym się najlepszą sławą „Hotelu Warszawskim" zamieszkało kilku fałszerzy, którzy wprost w fenomenalny sposób wykonywanymi banknotami robią konkurencyę drukarni państwowej. Wykonane tam banknoty ofiarowano w hotelowej kawiarni na sprzedaż za połowę ceny, zaś najzręczniejsze nawet oko nie zdołało odróżnić ich od prawdziwych. Wreszcie dowiedziała się policya, że banda fałszerzy pertraktuje obecnie z pewnym przedsiębiorczym spekulantem, któremu sprzedać zamierza maszynę drukarską, na której banknoty owe są robione i wszelkie potrzebne do tej roboty utenzylia. Miano dobić targu w owej kawiarni, po naocznem jednak dopiero przekonaniu się przez kupującego, że maszyna istotnie bez zarzutu pracuje. I istotnie w oznaczonym czasie tak kupiec, jak i sprzedający przybyli do hotelu „Warszawskiego" i zamknęli się w jednym z pokojów.

W pokoju sąsiednim, przyczajona, nasłuchiwała policya. Słyszała ona wyraźnie słowa zachwytu kupującego, gdyż w jego oczach w ruch puszczona maszyna wyrzucała z siebie odbitki banknotów, absolutnie niczem od prawdziwych się nie różniących.

W tej chwili policya wyłamała nagle drzwi i wtargnęła do pokoju fałszerzy. Aresztowano wszystkich obecnych i przeprowadzono natychmiast troskliwą rewizyę w lokalu. Rezultat jej był jednak bardzo dziwny. Oto, między utenzyliami, służyć mającemi do tak mistrzowskiego fałszowania banknotów, nie znaleziono ani jednego kawałeczka niezadrukowanego papieru banknotowego, a tylko karteczki zwykłego białego papieru.

Dalsze śledztwo wykryło, że „fałszerze" kładli kawałeczki zwykłego papieru wielkości banknotu do praski drukarskiej, w której znajdowała się już pewna liczba prawdziwych banknotów, a które po obróceniu korbą maszyny wypadały z niej, jako świeżo wydrukowane. Również banknoty, sprzedawane w kawiarniach za pół ceny, były prawdziwe. Cały manewr służył tylko w tym celu, by znaleźć łatwowiernego kupca na tak doskonale robiącą banknoty maszynę. Istotnie też aresztowany przez policyę kupujący ofiarował za maszynkę ową, wartości najwyżej kilkadziesiąt rubli, sumę 3.000!

Echa ze Świętej Heleny.

Ogłoszono niedawno drukiem ciekawe wyjątki z książki rachunków domowych Napoleona na Świętej Helenie. Całe smutne życie wielkiego wygnańca odbija się w tej książce, którą ostatni kuchmistrz cesarza, Pierron, prowadził od r. 1818

Nowy

Żyd wieczny tułacz

220

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

„Suma ta, w ten sposób pomnażana, stanie się z czasem olbrzymią i wyniesie, mniej więcej, od czterdziestu do pięćdziesięciu milionów liwrów.

„Z niewiadomych dotąd powodów, objaśnionych w testamencie, pan Rennepont zataił przed swą rodziną, którą ustawy przeciw heretykom protestantom wypędziły z Francyi i rozproszyły po Europie, istnienie wspomnianej sumy; wezwał tylko krewnych, aby z pokolenia na pokolenie zalecali następcom, iżby przy życiu pozostali *potomkowie, po stu pięćdziesięciu latach, zebrali się w Paryżu,* przy ulicy Świętego Franciszka Nr. 3, dnia 13 lutego 1832 r. Aby zlecenie owe nie zostało zapomnianem, kazał sporządzić z bronzu medale, na których to zlecenie i ta data były oznaczone i rozesłał je po jednym egzemplarzu członkom rodu. Był to środek tem potrzebniejszy, że z innych, również niewiadomych pobudek, zapewne znajdą one wyjaśnienie w testamencie, spadkobiercy obowiązani będą stawić się owego dnia, przed południem, *osobiście,* a nie przez zastępców, gdyż w ostatnim razie utraciłyby prawo do spadku.

„Człowiek nieznany, który udał się dla rozdania tych medali członkom rodziny Rennepont'a, był mężczyzną do trzydziestu sześciu lat mającym, miny wyniosłej, smętnej, wysokiego wzrostu i nazywał się Józefem.

„Ponieważ członkowie rodziny Renneponów nie wiedzą o istnieniu spadku, możnaby przy pomyślnych okolicznościach wejść w posiadanie tego ogromnego skarbu. Dlatego trzeba koniecznie, aż do wyżej oznaczonego terminu, wyprowadzać rok rocznie śledztwo co do stanu członków tej rodziny".

Rodin przestał czytać i rzekł do pana d'Aigrigny:

— Następują coroczne sprawozdania o stanie tej rodziny od 1682 roku aż do ostatnich dni. Sądzę, iż zbyteczną byłoby rzeczą czytać te sprawozdania.

— Nie trzeba! — odpowiedział d'Aigrigny — ta nota dokładnie przedstawia wszystko. — Następnie, po chwili milczenia, dodał z dumą tryumfującego zadowolenia:

— Tak... musimy dopiąć swego, bo zdaje mi się, iż przewidziano wszelkie w każdym razie zajść mogące przypadki. Z tem wszystkiem jedna jeszcze okoliczność mocno mnie zajmuje.

— Jakażby to? — zapytał Rodin.

— Myślę o wiadomościach, które nadaremno usiłowano otrzymać od starego żyda, stróża domu przy ulicy Świętego Franciszka... Czy próbowano raz jeszcze, jak to poleciłem?

— Próbowano...

— No i cóż?

— Tym razem, jak poprzednio, niepodobna było wydobyć cokolwiek od tego skrytego, starego żyda; zresztą on już prawie zupełnie zdziecinniał, a jego żona również nie więcej warta od niego.

— Kiedy pomyślę — mówił margrabia d'Aigrigny — że od półtora wieku dom ten przy ulicy świętego Franciszka był zamurowany i zamknięty, że straż jego z pokolenia na pokolenie pozostawała przy tej samej rodzinie Samuela, nie mogę przypuścić, iżby oni nie wiedzieli, kto był i jest depozytaryuszem sum, które przy ciągłym wzroście doszły do ogromu.

— Widziałeś pan przecie — odrzekł Rodin — z noty, załączonej do akt naszych o tym interesie, że kilkakrotnie usiłowano otrzymać od nich jaką wiadomość w tym przedmiocie. Pomimo tych usiłowań, ta rodzina stróżów-żydów zawsze była niemą, z czego wnosić należy, że rzeczywiście nic nie wiedzieli.

— Otóż właśnie uważam za rzecz nieprawdopodobną... bo przecież... pradziad wszystkich tych Samuelów, przed stu pięćdziesięciu laty był obecnym przy zamykaniu tego domu... Był on, jak mówią akta, powiernikiem czy też służącym pana Rennepont'a. Niepodobna, żeby nie wiedział o wielu rzeczach, o których podanie pewno przechowało się w jego rodzinie. To jedno wiemy, że kapitał istnieje i wzrósł ogromnie.

— Jednakże któż wie, czy obecny posiadacz tej ogromnej sumy stawi się jutro, pomimo że tak wychwalają jego prawość?

(Dalszy ciąg nastąpi).

do śmierci Napoleona. Wyciągi wspomniane zamieścił dr. Cabanès w dziale czwartym swych interesujących „Niedyskrecyi historyi“.

Książka rachunkowa składa się z 43 stron, prowadzona była w sposób bardzo prosty. Ceny podane są w funtach, szylingach i pensach; na marginesach pełno uwag, nakreślonych ręką własną cesarza. Od stycznia roku 1819 cesarz przeglądał co tydzień książkę rachunkową i kontrolował najdrobniejsze wydatki. W wielu miejscach żądał bliższych wyjaśnień pozycyi i sam nieraz sumował kolumny.

Według danych, których dostarcza książka rachunkowa, prowadzenie kuchni cesarskiej nie było rzeczą łatwą. Jarzyn dostać było trudno, a jeżeli się jakie trafiły, były wysuszone przez słońce i prawie nie do użycia. Niekiedy ledwo udawało się dostać mięsa na stół cesarski. Prawie wszystkie mięso, spożywane na Świętej Helenie, sprowadzane było z Brazylyi lub kraju Przylądkowego. Pomimo wyraźnych rozkazów, otrzymanych przez gubernatora, cesarzowi wydzielano bardzo szczupłą porcyę mięsa. Cesarz lubił mięso tłuste; dostarczano mu zwykle chudego, a tłuste szło na stół gubernatora. Obiad cesarski składał się często z kotletów wieprzowych, kiełbasy lub kiszki. Potrawy te jeszcze były względnie najlepsze. Drób za to miał smak okropny; bez skutku starano się tuczyć kurczęta i młode gęsi. Zwierzyny jest wogóle na wyspie niewiele; a i te nieliczne kuropatwy i bażanty zjadał wyłącznie gubernator. Nie było też wcale ryb rzecznych, ostryg ani raków. Przy brzegach skalistej wyspy poławiano tylko małe makrele, których smak, według Pierrona, przypominał mięso foki.

Owoce nigdy prawie nie dojrzewają na Świętej Helenie z powodu gwałtownych wiatrów i ostrego klimatu. Brzoskwinie i winogrona nie mają żadnego smaku; banany tylko są niezgorsze, to też podawano je często na stół cesarski. Chleb był okropny, gdyż mąka nie stęchła i wolna od piasku była na wyspie rzadkością.

Pod wpływem lichego odżywiania się i ostrego klimatu zdrowie cesarza wkrótce psuć się zaczęło. W roku 1818, gdy Pierron objął zarząd kuchni cesarskiej, dostojny więzień był już od dłuższego czasu na dyecie. Nie przypuszczano jednak wtedy jeszcze, że cesarz miał początki raka żołądka, który, jak wiadomo, stał się powodem jego śmierci.

Przez cały rok 1818 cesarz żywił się tylko mączką lapioki, jajami, od czasu do czasu kawałkiem drobiu, herbatą i cienkiem winem. W roku 1819 stan chorego pogorszył się jeszcze; pod koniec roku dopiero nastąpiło pozorne polepszenie. W styczniu r. 1820 pojawiają się na stole cięższe potrawy. Cesarz czuje apetyt, zaczyna być ruchliwszy, interesować się drobiazgami. Sam dozoruje robotników, którzy pracują w domu i ogrodzie. Ubiera się, jak plantator, w szerokie białe spodnie, nosi wielki kapelusz słomkowy i rodzaj sandałów. Strój ten, w którym musiał wyglądać dziwacznie, budził wesołość wśród robotników.

W lipcu r. 1820 choroba powala znów więźnia. Zaczyna się znów surowa dyeta: chory nic prawie nie jada. W książce rachunkowej spotyka się już tylko lekarstwa, herbatę, pomarańcze i wino. Zmaganie się cesarza ze śmiercią trwało długo. — W ostatnich dniach książka rachunkowa nie była prowadzona. Na stronie ostatniej figuruje tylko wiele znacząca data „5 maja 1821“. Oto lakoniczne słowo ostatnie wstrząsającej tragedyi, która się w ciągu sześciu lat rozgrywała na dalekiej skale — i do której kilka nowych szczegółów dodaje skromny notatnik kucharza cesarskiego.

Z SALI SĄDOWEJ.

Milion marek na szkodę państwa pruskiego.

W poniedziałek przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się senzacyjna rozprawa przeciw siedmiu izraelickim kupcom i wekslarzom krakowskim, którzy skarb niemiecki narazili na szkodę około **miliona marek przez nalepianie** podrobionych lub zużytych stempli na zagraniczne papiery wartościowe i wprowadzenie ich do Niemiec.

Niektóre papiery wartościowe jak np. losy fryburskie, medyolańskie lombardy, losy tureckie, neufchatelskie i in. dopuszczane są na giełdy niemieckie tylko w razie zaopatrzenia ich stemplami i miały z tego powodu wysoki kurs; w Krakowie utworzyła się spółka, która wykupywała papiery poza granicami Niemiec, zaopatrywała je podrobionymi stemplami i pieczęciami, a następnie wprowadzała do Niemiec, zyskując dużo na różnicy kursu. Zyski spółki miały wynosić wysokie sumy, a liczba tak przygotowanych papierów wartościowych dochodzić ma do kilkudziesięciu tysięcy sztuk. Śledztwo bardzo mozolne i długie przeprowadził sędzia dr Jendl.

Oskarżeni są: Mojżesz Wolf Anisfeld, Markus Lazar Goldstoff, Dawid Kessler i Szymon Urbach, obwinieni o zbrodnię częścią dokonanego, częścią usiłowanego oszustwa z §§ 8, 197, 199 d), 200 i 203 u. k.; dalej Ozyasz Reinhold i Abraham Chaim Obstfeld, obwinieni o zbrodnię dokonanego oszustwa u. k., wreszcie Dawid Ohrenstein współwinny w zbrodni oszustwa częścią dokonanej, częścią usiłowanej. Ozyasz Reinhold obwiniony jest także o współwinę w zbrodni dokonanego oszustwa. (Dwaj inni, Brenner i Wohlfeld, uciekli za granicę).

Obwinionych Reinholda broni adw. dr S e i n f e l d, Anisfelda dr F r ü h l i n g, Ob fel la dr P i s i e w i c z, Ohrensteina dr H e s k i, Kesslera dr B a d e r, Urbacha dr E i c h e n b a u m.

Stronę p o s z k o d o w a n ą t. j. skarb państwa niemieckiego i liczne banki zastępuje z upoważnienia kanclerza Rzeszy niemieckiej ks. Bulowa, substytut adw. dr. Kosza, dr. Kłębkowski. — Na świadków powołani zostali: Waldemar Muller, komisarz kryminalny z Berlina, G. Schlegelmilch, rytownik drukarni państwowej w Berlinie, bankierzy z Bazylei i Zurychu, znawcy bankiersey z Krakowa dyr. Ungar, z Berlina p. Kaufmann oraz znawcy pisma prof. J. Ippold i prof. Pizło. Akt oskarżenia obejmuje 86 stronic pisma maszynowego. Rozprawa potrwa co najmniej tydzień.

Rozprawie przewodniczy r. sąd. R a c z y ń s k i, jako wotanci wchodzą w skład trybunału, radcy sąd. dr. Grodyński, Mardyła i Kraus, oskarżał prokurator Brason.

Na ławie przysięgłych zasiadają: Brzezina Józef, Czapnicki Leop., Koczurkiewicz Winc., Letscher Alojzy, Metzger Dawid, Niziński Fr., Rehman Felix, Frist Henryk, Kiss Józef, Romański Michał, Sławiński Karol, Zaczek Jan. Zastępcy: Wiskida St., Czarnecki Melchior.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 8 października 1907.

Z teatru miejskiego. Piąte przedstawienie „Szkoły“ p. Kaweckiego wypełniło teatr. Kasę zamknięto na kilka godzin przed siódmą. Na wtorkowe i piątkowe przedstawienie tej komedyi napływają zamówienia nie tylko z miasta ale i z prowincyi. Sztuka zdobyła bez wątpienia niezwykłe zainteresowanie. — „Przemysł pani Warren“ komedya Shaw'a, przyjęta tak życzliwie przez krytykę i publiczność może być grana po poniedziałku tylko raz jeden w tygodniu bieżącym we czwartek. — Środowe popularne przedstawienie wypełni „Edukacya księcia“ Donnay'a. — Najbliższa premiera poświęcona będzie Fredrze i Goldoniemu, „włoskiemu Fredrze“, jakby go nazwać można za analogię znaczenia, jakie ma dla historyi komedyi w swojej ojczyźnie. — Na wieczór sobotni złożą się: „Lita et Comp“ jednoaktowa komedya Fredry i „Piękna Mirandolina“ Goldoniego. — W tej ostatniej, w roli tytułowej wystąpi pani Solska, pierwszy raz po powrocie z urlopu.

Artyści teatru krakowskiego zamierzają wysłać deputacyę do namiestnika hr. Potockiego i do Sejmu w sprawie zatwierdzenia przez władze statutu emerytalnego artystów sceny krakowskiej. Do tej chwili bowiem, pomimo licznych zabiegów, artyści nie mogą doczekać się zatwierdzenia statutów funduszu emerytalnego, który wzrósł do sumy 100.000 koron, gdyż rząd umyślnie przewleka sprawę, aby stosownie do nowej ustawy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych, zagarnąć cały kapitał żelazny towarzystwa, a artystów przyjąć na etat rządowego zakładu ubezpieczenia. Ponieważ jednak jednak jest to piosnką dalekiej przyszłości, a artyści chcą koniecznie uzyskać jakie takie ubezpieczenie i to co prędzej, zależy im, aby ustawa emerytalna, wlokąca się od lat 10, nareszcie weszła w życie. Wprowadzenie emerytury teatralnej zmieni zasadniczo stanowisko teatru krakowskiego wobec innych teatrów i podniesie stanowisko artystów, podniesie zarazem poziom artystyczny teatru.

Odznaczenie. Dyrektor policyi i radca rządu dr Michał Flattau otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy.

Z Towarzystwa Szkoły Ludowej. W ostatnich dniach września br. odbyło się pierwsze w tej kadencyi ogólne posiedzenie Zarządu Głównego T. S. L. przy udziale 25 członków Zarządu miejscowych i zamiejscowych, oraz 4 członków Rady Nadzorczej. Na tem zebraniu ukonstytuował się Zarząd Główny. — W skład prezydyum weszli: prezes dr Ernest Bandrowski, wiceprezes dr Ernest Adam i Stefan Natanson, sekretarze Antoni Januszewski i dr Władysław Kania, skarbnik Hipolit Ludwik Małecki, zastępca skarbnika Józef Parczyński, rachmistrz Szczęsny Turowski oraz zastępca rachmistrza dr Jan Piepes Poratyński. Równocześnie dokonano wyboru do Wydziału ścisłego oraz Sekcyi i Komisyi. Po za tem przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe za I-sze półrocze b. r. (Dochody wynosiły 135.886 koron, wydatki 137.199 koron) i omówiono program dalszej finansowej gospodarki Towarzystwa. — Z zadowoleniem przyjęto do wiadomości nader pomyślny wynik wpisów do szkół Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej, Leszczynach, Hałcnowie i Morawskiej Ostrawie, oraz do Seminaryum nauczycielskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Białej. — Wobec niespodziewanych frekwencyi do szkoły w Morawskiej Ostrawie postanowiono mianować dodatkowo 3 siły nauczycielskie przy równoczesnem zorganizowaniu filialnej klasy w Przywozie. — Rozpatrzono sprawozdania za II-gie półrocze roku szkolnego 1906/1907 ze stanu szkół, których budynki są własnością Towarzystwa Szkoły Ludowej i stwierdzono wogóle stan nauki zadawalający; nauczycielom, odznaczającym się wybitną gorliwością w pracy szkolnej i pozaszkolnej udzielono remuneracyi w ogólnej kwocie 700 koron. Remuneracyę otrzymali pp.: J. Wierzbicka w Łukowcu Wiśniowskim, A. Soczyński w Wołosowie, E. Rzeźnikowa w Zwardoniu, W. Rzeczycka w Tomaszowcach Dębinie, A. Towarnicka w Głębokiej, Fr. Wojnarowska w Olszaniku, E. Stępowska w Rosochaczu i M. Janicka w Św. Stanisławie. Udzielono też remuneracyi kilku nauczycielkom, pracującym w szkółkach początkowych Towarzystwa Szkoły Ludowej i załatwiono sprawy o subwencye na budowy domów ludowych Towarzystwa Szkoły Ludowej w Wojniłowie i Zawałowie.

Kurs majsterski dla stolarzy rozpocznie się z dn. 14 b. m. w sali Muzeum techniczno-przemysłowego.

Tow. miłośników cytry urządziło w sobotę inauguracyjny wieczorek muzykalno wokalny, który pod każdym względem wypadł znakomicie. Odegrany polonez układu p. Senowskiego przez ensemble na cytrach, mandolinach, gitarze i berdzie oklaskiwali słuchacze gorąco, wyrażając swe uznanie dla kompozytora. Solo cytrowe wykonane przez p. Michalczykównę stanowiło atrakcyjny punkt całego programu. Wokalną część wypełniła art. dram. p. Janikowska, która z humorem i życiem oddeklamowała kilka najświeższych utworów. Po wyczerpaniu programu zebrani ochoczo zabawiali się do g. 2-ej po północy.

Wyższa Szkoła skrzypcowa prof. Roberta Poselta została przeniesioną na ul. Jabłonowskich l. 2, naprzeciw Uniwersytetu Jagiell.

„Koło dramatyczne Związku akademickiego“ urządza w sobotę 12 października w sali Klubu pocztowego przy ul. Lubicz l. 5 (dawna Resursa urzędnicza) na dochód „Związku akademickiego“ wieczorek amatorski. Odegrane zostaną dwie komedye: „O Józię“ Bałuckiego i „O. S. S. czyli Wyprawa ślubna“, dalej dyalog Dancourta „Kobieta“, szereg humorystycznych monologów i t. d. Po wieczorku odbędzie się zabawa taneczna z niespodziankami przy muzyce wojskowej. Stroje wieczorowe. Bufet na miejscu po najniższych cenach. Początek wieczorku punktualnie o godzinie 7 wieczór. Krzesła po 3 k., 2 k. 50 h., 2 k. oraz bilety wstępu po 1 50 k. można nabywać wcześniej w lokalu „Związku akademickiego“ przy ul. Zwierzynieckiej l. 22 I p. w godzinach od 11—12 przedpołudniem i od 6—8 wieczór, zaś przez cały dzień u kursora Klubu pocztowego (ul. Lubicz 5). Bilet akademicki tylko 1 kor. Członkowie „Związku akademickiego“, „Klubu pocztowego“ oraz stowarzyszeń akademickich: „Czytelni akademickiej“ i „Zjednoczenia“ płacą na wszystkie miejsca połowę (z wyjątkiem biletów wstępu). Wstęp tylko za zaproszeniami. Osoby, które wskutek braku adresu nie otrzymały zaproszeń, raczą zgłosić się po nie przy zakupnie biletów. Dla akademików wstęp za okazaniem legitymacyi.

Mianowania. Rada szkolna okręgowa zamianowała w szkołach krakowskich tymczasowemi nauczycielkami pp. Wandę Bobkowską w szkole XX., Annę Horowitz w szkole VI., Bronisławę Kulczyńską w szkole XVII., Amalię Meiselsównę w szkole VI., Zofię Ottmann w szkole XVIII.

Z rzeźni miejskiej. Rzeźnicy skarżą się na gospodarkę przy miejskiej wadze w rzeźni i na targowicy i utyskują na to, że komisya administr. i akcyzowa nie postarały się o to, ażeby przy wagach tych ustanowić stałych, zaufaniem obdarzonych urzędników. Skrupulatność przy ważeniu bydła jest konieczna, bo od wagi zależy wysokość opłat i dochodu rzeźników i masarzy.

Awanturnicza niedziela. Wincenty Kuliaz, 23-letni robotnik, aresztowany został za awantury, które po pijanemu wyprawiał w ul. Krakowskiej. Na policyanta, który usiłował go odprowadzić pod telegraf, rzucił się z nożem; zagrożonemu przyszli jednak w pomoc przechodnie i żołnierz 13 pp. i rozbrojonego Kuliszę dorożką odstawiono pod telegraf.

Za zaczepianie pań w nieprzyzwoity sposób aresztowano 32-letniego wyrobnika Walentego Żelazkę w ul. Stradom.

Annę Kurowską, 45-letnią wyrobnicę, aresztował policyant w ul. Siennej, ponieważ w podchmielonym stanie wszczęła awanturę z służącą Maryą Chucuś i wywołała zbiegowisko publiczne.

Kieszonkowcy w czasie procesyi, w liczbie kilkunastu nieletnich włóczęgów, operowali na Rynku gł.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

49 (Ciąg dalszy).

Pani Dally z poetą, przyjrzawszy się niefortunnym usiłowaniom rejenta, aby górali przywieść do przytomności, poszli tymczasem dalej drogą wzdłuż hucznego potoku i zniknęli niebawem w lesie.

Wojtek biedził się z przepakowaniem prowiantów z worka Jaśka do swego, mrucząc pod nosem, a rejet stał nad nim z miną wściekłą, hamując z trudem swe oburzenie.

Wreszcie Wojtek skończył i spróbował dźwignąć ogromny toboł, zawierający prowianty z obu worków.

— No, prędko, spiesz się! — naglił rejent.

Wojtek schylił się, podniósł z ziemi naprzód kapelusz Jaśka, prasnął nim śpiącego:

— Mos tu kałabuch, ty głupi błopie!

Zaczem splunął z pogardą i z wielkim wysiłkiem zarzucił sobie wór na plecy.

— No, ponie, póńdziem!

Zataczając się, potykając się o kamienie szedł Wojtek, a za nim rejent. Wór ciężył Wojtkowi porządnie, wódka poczęła go dopiero teraz rozbierać, świat wydał mu się niesprawiedliwy, życie pełne nie zasłużonych cierpień. Wojtek jął się żalić przed rejentem na swój los:

— Sto dyasków zjad bo zjad... Napchaliście mi ponie do worka tylo, kielo zaden insy przewodnik nie fciałby nosić, bo od tego som jest hłopi... Jo jest Wojtek Gawron Gąsienica, gazdowy syn z dziada pradziada, nojpirsy przewodnik na całe Zakopane... A wy mnie ponie krzywdzicie, pedacie, co zlandarów zawołacie... Mnie ta zlandary nie straśne... Jo jest gazda z dziada pradziada...

Wojtek okrutnie się rozżalił, a szedł tak, że „cała dolina była jego“: zataczał się na prawo i lewo, potykał co krok i stękał pod ciężarem worka.

Rejent truchlał na myśl, że się wywróci: a wtedy cóż się stanie z butelkami? Nie wiedział rejent, że te butelki mało już mieściły w sobie cennego płynu, który żarem ognistym rozpalił pierwotne dusze Jaśka i Wojtka.

Pani Dally, idąca naprzód z poetą, nie wiele się kłopotała przygodą z przewodnikami; przeciwnie żartowała w najlepsze z miny rejenta — i flirtowała z poetą. Ten zaś korzystając z głuszy leśnej i z samotności — i z humoru wesołej warszawianki po dobrem śniadaniu — postanowił szturm przypuścić walny. Rejent z przewodnikiem Bóg wie, gdzie w tyle pozostał...

Las szumiał, potok huczał, poeta mówił:

— *Das Leben ist doch schön, o Königin!...* Tu trochę ślisko, proszę, wesprzyj się pani na mem ramieniu.

Pani Dally podała mu rękę. Poeta przycisnął rękę mocno:

— Elektryczności ma pani w sobie tyle! Wyczuwam spętany prąd iskierek, żaru moc, pod tą bluzką jedwabną.

— Ach, jedwab jest złym przewodnikiem elektryczności... odparła pani Dally.

— Ale ja za to jestem tem lepszym, w obec mnie izolacya nie pomoże, odczuję najtajniejsze drżenia w rdzeniach nerwów i serca...

Poeta przycisnął mocno rękę pani Dally do swej piersi.

— O, to widocznie hydropatya u Chramca na pana nie dobrze oddziaływa, skoro pan jest tak przeczulony.

— Ach, pani szydzi, pani Dally! I pani może szydzić w obec mej szczerości? O gdybyś pani wiedziała, jak ja tęsknię i czekam...

— Czegóż pan czeka?

— Czego? czy ja wiem? Słońca, burzy, gromu... Słońca, któreby we mnie rozpaliło żar rozkoszy; burzy, któraby mnie szałem wstrząsnęła; gromu, który, uderzając we mnie, rozpętałby zarazem całą moc siły piorunowej ducha... Kobiety czekam, pani! Kobiety! — Nie będę słów swoich maskował, mówię do pani szczerze. O Dally, ty jesteś tą kobietą — słońcem, kobietą — burzą, demonem! Czyż nie znam twej duszy? Możesz być słońcem i burzą! Nie jesteś stworzona do życia takiego, jakiem żyją setki kobiet bez serc, bez duszy, tyś jest stworzona na kochankę! skarby serca twego ja odkryję i wyzwolę, o Dally, rozkoszy moja!

I poeta klęknąwszy przed oszołomioną panią Dally, począł rękę jej okrywać pocałunkami, następnie pochwycił ją silnie w objęcia, zgodnie z systemem: *sempre avanti...*

Pani Dally oszołomiona gwałtownością ataku, poczęła się wyrywać z objęć, i szamotać.

— Panie, miejże pan rozum! Co to znaczy? Puść mnie pan!

— O Dally, rozkoszy moja! — szeptał poeta, nie zwalniając jej z objęć i nachylając twarz ku jej ustom.

Dalszy ciąg nastąpi.

kieszenie przeważnie przybyłych z poza Krakowa. — Z tych 8 aresztowano i zamknięto pod klucz.

Szable ułańskie w ruchu. W niedzielę koło godziny 10-tej wieczór ul. Starowiślna zaalarmowana została niemożliwem wyciem i gwizdaniem za patrolą. Tłumy robotniczej ludności i niedorostków ścigały 3 ułanów, którzy w biegu dobytemi szabli zasłaniali się przed napaścią. W ulicy jednak Berka Joselowicza ułani musieli skapitulować przed cywilami, szable zaś oddali policyantowi. Dwóch policyantów i Jakób Sotek, żołnierz 13 pp., zajęli się eskortowaniem ułanów na odwach, równocześnie zaś wezwano, aby ci, którzy zostali zaczepieni lub pobici podążyli razem na odwach celem spisania protokołu. W ul. jednak Dietlowskiej wypadł z tłumu 37-letni wyrobnik Jan Gajewski i ciupagą ranił w głowę jednego z eskortowanych. Ułan zalany krwią padł na ziemię, wezwane pogotowie odwiozło go do szpitala garnizonowego. Gajewskiego aresztowano. Również jakiś cywil zranił żołnierza Sotka w ramię. Na odwach nikt jednak się nie zgłosił jako poszkodowany. Sprawą tą zajęła się policya celem wyśledzenia, czy ułani szukali zaczepki, czy też jak twierdzą synowie Marsa cywile.

Krajowa organizacya kolejarzy. Z Bochni piszą nam:

Po załatwieniu filii organizacyi krajowej w Jaśle i Rzeszowie, przyszła kolej na Bochnię. Dnia 29 września na zgromadzeniu kolejarzy z Bochni i okolicy uchwalono prawie jednogłośnie przystąpienie do zwyż wymienionej organizacyi. Przemawiali w tym duchu p. Puzia, Błąkała, Jantos i delegat głównego zarządu p. Michalka z Krakowa. Uchwała powyższa wywołała namiętny sprzeciw ze strony urzędnika dyrekcyi kolejowej p. Romana, wielkiego zwolennika międzynarodówki, który zarzucił organizacyi krajowej zaprzedanie się władzom kolejowym, a sekretarzowi tejże organizacyi p. Bachowskiemu, pobieranie pensyi od dyrekcyi. Zaraz też otrzymał dosadną a należną odpowiedź ze strony delegata zarządu głównego, który napiętnował niegodziwe postępowanie wrogów organizacyi krajowej. Wiedzą oni dobrze, że kolejarze zrażeni do nich — w zupełności się od nich odstrychnęli — a (co ich najwięcej boli) kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie nie chcą już do Wiednia do centralki posyłać, lecz zostawiają tu pieniądze w kraju — a radzą nad swoją dolą sami, bez niepotrzebnych opiekunów niemiecko-żydowskich. Dla tego przeboleć tej straty nie mogą i rzucają na organizacyę kolejową niczem nieuzasadnione a nikczemne potwarze. Dopóki takie potwarze zamieszczał świstek socyalistyczny, nie zwracała organizacya na to zupełnie uwagi, gdyż polemizowanie z taką szmatą uważała niżej swojej godności. Obecnie, gdy zarzuty takie podniósł urzędnik dyrekcyjny i to na zgromadzeniu publicznem — wniosła organizacya przeciw oszczercy skargę sądową do sądu karnego w Bochni, a na świadków powołała wszystkich na zgromadzeniu obecnych. — O wyniku nie omieszkamy donieść.

Z Sędziszowa piszą nam:

Organizacya krajowa kolejarzy pracuje wytrwale. Wczoraj odbyło się tutaj zgromadzenie kolejarzy z Sędziszowa i okolicy od Rzeszowa aż do Dębicy — w celu założenia osobnej filii w Sędziszowie. Zgromadzenie zagaił p. Piątek, strażnik kolejowy. Przewodniczył p. Lityński burmistrz, sekretarzował p. Szczęścikiewicz magazynier z Rzeszowa. Jako delegaci zarządu głównego przybyli p. Michalka, oficyał z Krakowa i p. Piątkowski, zwrotniczy z Podgórza. Przemawiali p. Piątek, Motyka, Kowalik, Borowiec, Nędza, Gawlik i Lityński. Referował p. Michalka o projekcie ustawy kolejowej, a p. Piątkowski o organizacyi krajowej. Zgromadzeni uchwalili jednogłośnie przystąpienie do bezpartyjnej, krajowej organizacyi zawodowej i założenie filii w Sędziszowie. Przy tej sposobności otrzymali ciętą odprawę niepowołani opiekunowie kolejarscy, t. j. międzynarodowi blagierzy — którzy wyzysk proletaryatu kolejowego, a nie poprawę jego doli mają na celu.

Panama kolejowa w Stanisławowie. Oprócz wymienionych już aresztowanych w sprawie nadużyć kolejowych w Stanisławowie aresztowano także dwóch synów Wuhlowej, którzy byli wspólnikami dla dostaw. Aresztowania te ze względu na osobę inspektora Siebaura wywołały w mieście ogólną sensacyę. Ogólna suma stwierdzonych malwersacyj wynosi 212 tysięcy koron, w rzeczywistości będzie jednak większą, gdyż okazuje się, że w aktach brak różnych kwitów i protokołów odbioru materyałów. Defraudacye ciągnęły się od lat pięciu. Siebauer przed zarządzonem śledztwem podniósł w Kasie wszystkie swe „oszczędności" i ulokował je w krak. Kasie Oszczędności.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Szkoła".
Środa: „Edukacya księcia".
Czwartek: „Przemysł pani Warren".
Piątek: „Szkoła".
Sobota: „Lita et Compagnie" i „Piękna Mirandolina" (La Locandiera).
Niedziela o godz. 3-ciej popoł.: „Mąż z grzeczności".
Niedziela o godz. 7-mej wiecz.: „Lita et Compagnie" i „Piękna Mirandolina".

Sejm krajowy.

Popołudniowe i wieczorne posiedzenie Sejmu w ubiegłą sobotę, poświęcone dyskusyi nad prowizoryum budżetowem, przyniosło jak co roku wielką **dyskusyę polityczną**. — Przemawiał prof. Milewski, który omawiał sposób sanacyi finansów krajowych.

Poseł Skołyszewski zarzucał szlachcie politykę egoistyczną i niebałość o podniesienie ludu. Te zaniedbania, jak niemniej zaniedbania demokracyi, przyczyniły się do zwrostu socyalizmu w miastach naszych. Nie powinna się większość skarżyć na agitacyę, bo ona to najwięcej agituje przy wyborach. W dalszym ciągu mowca przemawiał za uprzemysłowieniem kraju i ostrzegał przed nacyonalizmem i rasowością, napominał do zgody z Rusinami, a zwłaszcza domagał się zszeregowania się demokracyi i ludu w jedną armię celem wytworzenia w nowym Sejmie większości czysto demokratycznej.

P. Głąbiński wykazywał potrzebę reformy sejmowej, aby naród zjednoczyć w organiczną całość. Co do sanacyi finansów krajowych, nie można się godzić na uszczuplenie zakresu krajowej administracyi w zamian za dotacye rządowe. — P. Starzyński żąda, aby w celu sanacyi finansów kraj. rząd dokonał należytego rozdziału dochodów podatku konsumcyjnego. P. Stapiński żali się, że nie dano mu w Sejmie zaprotestować przeciw wydalaniu Polaków z Prus.

Nawiązując do zarzutu, uczynionego przez pos. Starzyńskiego stronnictwom opozycyjnym, że wywołują *zdenerwowanie* w kraju, mowca zapytuje, co może ludność bardziej denerwować, jak nie tego rodzaju wnioski w sprawie reformy wyborczej, jak okrojenie mandatów włościańskich do 25 lub 30, albo tworzenie dużej kuryi „złotokołnierzowców", oraz wiadomości, że prawica ani na krok nie chce ustąpić ze swego stanowiska w sprawie reformy wyborczej. Stronnictwo ludowe bynajmniej nie dąży do tego, aby wszystkie mandaty, należne włościaństwu, przypadły tylko chłopom. To jest tendencyjne przedstawianie rzeczy. Mowca cytuje słowa prof. Ochenkowskiego, że lud wiejski powinien stać się osią naszego społeczeństwa i twierdzi, że ludowcy dążą do tego, by to w czy zamienić.

Co do stanowiska ludowców w sprawie reformy wyborczej mowca odczytuje uchwałę posłów ludowych do parlamentu z dnia 2-go b. m. jako oficyalne oświadczenie tegy stronnictwa. Minimalne postulaty stronnictwa tego są: powszechne tajne, bezpośrednie prawo głosowania, nieuszczuplanie dotychczasowego stanu posiadania mandatów włościańskich pod względem procentowym, to jest najmniej 46 proc. z ogólnej liczby mandatów, w obrębie gmin wiejskich równe prawo głosowania z odrzuceniem wszelkiej pluralności i podziału na grupy a w razie skombinowania kuryi gmin wiejskich z kuryą powszechną przyznanie gminom wiejskim 80 proc. mandatów w tej kuryi.

Mowca skarży się na prześladowanie ludowców w szkolnictwie i kończy zapewnieniem, że dalsze trwanie tych stosunków i tych rządom da się utrzymać tylko przy pomocy żandarmów i policyi. Na tem posiedzenie zamknięto.

Zaznaczyć wreszcie należy, że *centrum* ludowe rozpada się coraz bardziej. Obecnie p. Skołyszewski przystąpił do ludowców.

Posiedzenie poniedziałkowe.

Telegramy „Nowin".

Lwów. Wśród wpływów znajduje się interpelacya posła Tomaszewskiego w sprawie pogłosek o zamiarze rządu wprowadzenia **przymusu mundurowego** dla urzędników.

Po odesłaniu kilku innych wniosków do komisyj, uzasadniał poseł **Tadeusz Cieński** swój wniosek **z projektem reformy wyborczej**. Wniosek ten proponuje ustanowienie liczby posłów na 198, w czem 14 wirylistów, 44 posłów z grupy ziemian wyżej opodatkowanych, 12 z grupy przemysłu i handlu, 128 z grupy ogólnej. W grupie ziemiańskiej census podatkowy wynosi 200 koron opłacanego podatku gruntowego, a głosują w niej także korporacye, spółki i t. p. W grupie handlowo-przemysłowej census wynosi również 200 koron podatku zarobkowego. Grupa ogólna dzieli się na 3 klasy: w pierwszej głosują wszyscy opłacający jakikolwiek podatek bezpośredni albo posiadający przynajmniej wykształcenie początkowe; w drugiej głosują opłacający przynajmniej 20 koron podatków bezpośrednich lub posiadający wykształcenie wyższe albo średnie; w trzeciej klasie głosują opłacający przynajmniej 75 koron podatków bezpośrednich, albo posiadający doktorat. Można głosować w dwóch albo i we wszystkich trzech grupach.

Wniosek p. Cieńskiego podpisali pp.:
Sozański, Teodorowicz, Vivien, Horodyski, Korytowski, Wiśniewski, Rudrof, Pastor, Szponder, Wilczkiewicz, Lityński, K. L. Dzieduszycki, Krzysztofowicz, L. Cieński, Wesoliński, Czarnowski-Golejewski, Skałkowski, Trzecieski, Kozłowski.

Wniosek Tadeusza Cieńskiego odesłano do komisyi reformy wyborczej.

Radzie powiatowej w Horodence zezwolono na zaciągnięcie pożyczki 120.000 koron na budowę szpitala w Horodence.

Pos. Kozłowski objaśniał jakie starania poczyniło Koło polskie w sprawie kolczykowania świń.

Po dalszych przemówieniach rezolucyę uchwalono.

Następnie przystąpiono do wniosków komisyi wodnej w sprawie regulacyi rzek kanałowych i uchwalono szereg rezolucyj.

Dalszy ciąg posiedzenia wieczorem.

Telegramy „Nowin".

Bierny opór na kolejach prywatnych.

Wiedeń. Bierny opór na kolejach prywatnych trwa bez zmiany dalej. Na dworzec kolei półn.-zachodniej przychodziły wczoraj pociągi towarowe z 8—12 godz., osobowe z 3—4 godz. opóźnieniem. Również odjazd pociągów spóźniał się przez zestawianie według instrukcyi pociągów. Jeszcze większe opóźnienia pociągów były na dworcu tow. kolei państw. Wczoraj były deputacye służby kolei półn.-zach. i tow. kolei państw. u swych dyrektorów celem przedstawienia swych żądań wobec koncesyj zarządów. Jak słychać, mają rokowania personalu tow. kolei państw. z dyrektorem **bardzo zadawalniający przebieg.**

Kossuth o ugodzie.

Budapeszt. Podczas odsłonięcia pomnika Ludwika Kossutha w Koermend wygłosił Franciszek Kossuth mowę, w której podniósł, że były czasy, w których Węgrzy występować musieli z bronią w ręku, a nadeszły czasy, w których pracować można dla ojczyzny poważną pracą, umiarkowaniem i wiedzą. Mowca wskazał następnie na zubożenie kraju, emigracyę i niektóre stosunki polityczne, na to, że Węgry otoczone wrogami nietylko z zewnątrz, ale i wewnątrz. Wobec wrogów trzeba inną walczyć bronią.

Mowca wspomniał następnie o zawarciu ugody i ubolewał, że nie może bliższych o niej podać szczegółów, albowiem w tak ważnych sprawach rządy muszą na innem miejscu występować z oświadczeniami, a nie podczas bankietów. Tyle tylko może powiedzieć, że udało się zadanie rozwiązać i że ugoda w danej sytuacyi **i dla Węgier i dla Austryi jest korzystną**. Stwierdzając to, zapewnia jednak, że ani on, ani partya niezawisłości w niczem nie zmieniła swego zasadniczego stanowiska. Oby ugoda na 10 lat zawarta zapewniła pokojowy rozwój kraju, i aby ci, co przyjdą po nas, musieli korzystać z tego, co zostawiamy, cośmy dla kraju zrobili. Nie należy ubolewać, że i Austrya coś także otrzymała.

Mowę Kossutha przyjęto oklaskami.

Walka i rzeź w więzieniu.

Tobolsk. (Tel. aj. pet.). Podczas transportu z Tiumenu do Tobolska napadli więźniowie na straż, która w starciu **zabiła 22 więźniów; 11 więźniów uciekło, zabrawszy broń**; 6 strażników rannych, 1 ciężko.

Zmiany w dyplomacyi niemieckiej.

Berlin. Namiestnik Alzacyi i Lotaryngii Hohenlohe ustępuje ze swego stanowiska, a jego następcą został zamianowany dotychczasowy ambasador niemiecki w Wiedniu br. Wedel, w którego miejsce ambasadorem w Wiedniu mianowany został sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Tschirschky.

Przeciw ekspedycyi do Marokka.

Paryż. Wczoraj wieczorem odbył się tu socyalno-dem. meeting przeciw ekspedycyi do Marokka. W dyskusyi wyrażono obawę, że ekspedycya może spowodować europejską wojnę. Uchwalono rezolucyę potępiającą wydalenie hiszpańskiego przywódcy Iglesias'a i przyjęto wniosek kongresu soc.-dem. w Stuttgardzie w sprawie marokańskiej ekspedycyi.

Podróże hiszpańskiej pary królewskiej.

Madryt. Półoficyalna „Epoca" donosi, że para królewska 15 lub 16 b. m. uda się na kilkudniowy pobyt do Wiednia, przyczem możliwe, że pojedzie przez Włochy. Następnie uda się do Anglii, Niemiec i Holandyi.

Rozmaitości.

Walka o księżniczkę Monikę. Dwór saski wniósł wczoraj w drezdeńskim sądzie skargę o wydanie ks. Moniki.

Narzeczona Wölflinga, panna Ritter, — jak donosi „Berliner Zeitung" — przybyła do Berlina, jako służąca, następnie zaś chwyciła się intratniejszego zawodu, przyczem popadła w konflikty z policyą. Liczyła wtedy 19 lat życia. Z Berlina przeniosła się do Mannheimu, a następnie do Monachium, gdzie w przeszłym jeszcze roku znajdowała się w spisie dziewcząt, stojących pod nadzorem policyi. W Monachium poznała się z Wölflingiem, który zakochawszy się w niej, ofiarował jej swą rękę. Ona odmówiła, oświadczając, że ma narzeczonego w Berlinie i musiałaby pierwej z nim się rozprawić. Wölfling wezwał owego narzeczonego, ażeby przybył na Riwierę i tam przyszło do skutku porozumienie. Mianowicie — jak dzisiejsze poranne nasze depesze donoszą — berliński narzeczony otrzymał 10.000 marek odstępnego i zrzekł się narzeczonej na korzyść Wölflinga.

Kto jest zabójcą hr. Komarowskiego? Jak wiadomo, głośnej zbrodni na osobie hr. Komarowskiego w Wenecyi dopuścił się niejaki Naumow, namówiony do występnego czynu przez główną sprężynę całej akcyi, Tarnowską. Jak się okazuje z rewelacyi gaz. „Birż. Wied.", Naumow jest synem b. gubernatora permskiego, Aleksandra Naumowa. Po ogłoszeniu manifestu z d. 30 października 1905 r., tłum mieszkańców m. Permu oprowadzał gubernatora po mieście, zmuszając go do wypuszczenia z więzień aresztantów. To było powodem do udzielenia mu dymisyi ze stanowiska naczelnika gubernii. O życiu prywatnem b. gubernatora permianie opowiadają wiele historyj. Syn jego, zabójca hr. Komarowskiego, otrzymał wykształcenie w liceum moskiewskiem i na akcie uroczystym po ukończeniu nauk wygłosił wspaniałą mowę w duchu „Mosk. Wied.", które też nie omieszkały podkreślić tego, wróżąc młodzieńcowi świetną przyszłość...

Jaka będzie pogoda we wtorek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Przeważnie pochmurno i deszcz, mierne wiatry, temperatura mało zmieniona, pogoda równomiernie się utrzymująca.

Kalendarzyk Kościuszki na rok 1908 wyszedł już z druku, wydany przez p. Ferdynanda Biernata. Cena egzemplarza zwykłego broszurowanego 30 hal., z złoconemi brzegami 40 hal., w ozdobnej oprawie 60 hal. — Do nabycia we wszystkich księgarniach i składach papieru. — Z czystego dochodu 25 prc. jest przeznaczony na budowę pomnika Tad. Kościuszki, który ma stanąć w Rynku.

„Polnische Post" Nr. 40 (Wiedeń). Artykuł wstępny poświęcony bytności ministra Iswolskiego w Wiedniu podkreśla, że konferencya Iswolskiego z ministrem baronem Aehrenthalem, między ludnością polską żadnego nie wywołała zaniepokojenia, podczas gdy tego rodzaju konferencye ministrów moskiewskich z ministrami pruskimi stanowią dla Polaków przykrą zapowiedź nowych gwałtów i ucisków.

Rękojmią jest im rycerska osoba cesarza austryackiego, który nigdy nie dałby się wciągnąć w spisek skierowany przeciwko Polakom. Monarcha ceni wierność i lojalność swych polskich poddanych, którzy niejednokrotnie dali tego dowody. List „krakowski" omawia sprawę „wielkiego Krakowa" a łącznie z tem porusza macosze traktowanie żądań Krakowa przez rząd. — List „lwowski" przedstawia w objektywny sposób historyę galeryi miejskiej we Lwowie. — Korespondencya z Bukowiny zajmuje się sesyą sejmową i nowem ukształtowaniem się tamtejszych stronnictw. — Prócz zwykłych rubryk przynosi fejleton barwny obrazek z wiedeńskiego życia turfowego.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.